

WIADOMOŚCI DNIA

90-447 ŁÓDŹ  
ul. Piotrkowska 175

Nr 64 2 dn. -04-97

Najnowsza premiera w chorzowskim Teatrze Rozrywki

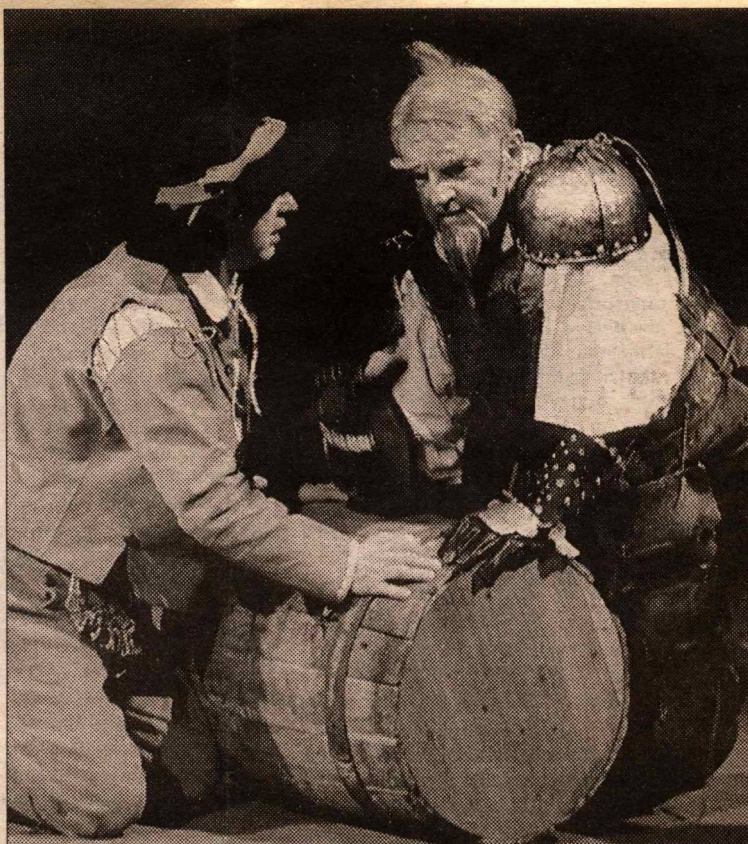
# 665 Bardzo skromny „Człowiek...”

„Człowiek z La Manchy” - słynny musical Leigha i Wassermanna miał swą światową prapremierę trzydzieści dwa lata temu, dokładnie 22 listopada 1965 roku w Nowym Jorku. Entuzjastyczne przyjęcie przez amerykańską publiczność przeszło oczekiwania nawet najbardziej optymistycznie nastawionych realizatorów. Z sukcesem pokazano musical po raz pierwszy także w Polsce: 18 grudnia 1970 roku w Operetce Gliwickiej. Największy triumf odniósł jednak spektakl przygotowany rok później, na scenie Teatru Wielkiego w Łodzi, w reżyserii Romana Sykały. Wiele teatrów muzycznych, i nie tylko, skusiła piękna muzyka i szlachetne przesłanie dzieła. Ostatnią polską premierę „Człowieka z La Manchy” przygotował jedyny w naszym kraju Teatr Rozrywki w Chorzowie.

Po udanych i sławnych na całą Polskę spektaklach „Skrzypka na dachu”, „Noonsensu” i „Evity”, chorzowscy realizatorzy postanowili zmierzyć się z dziełem Leigha i Wassermanna, tytułową rolę powierzając pierwszemu polskiemu odtwórcy postaci Don Kichota - Stanisławowi Ptakowi. Tak spektakularnie obmyślona recepta na sukces, niestety, pełni szczęścia nie zapewniła.

Bo „Człowiek z La Manchy” to nie tylko postać Don Kichota, ale nacechowane niezwykłą szlachetnością i opatrzone morałem przesłanie. I ono pewnie wywiodło reżysera na cokolwiek zgubne manowce. Józef Opalski, miast zrealizować musical dla dorosłych, przedstawił publiczności „śpiewającą” przypowieść dla dzieci. I dlatego brakuje w jego przedstawieniu prawdziwego dramatu zagubionego człowieka, który w obronie czystości i prawdy walczy z wiatrakami nietolerancji. W chorzowskim spektaklu Don Kichot jawi się tymczasem jako postać skołowanego staruszka, który nawet przez chwilę nie bardzo umie znaleźć sens swych poczynań.

Reżyserowi nie przyszedł tu z pomocą filar teatru - Stanisław Ptak. Odtwórca ról Cervantesa i Don Kichota niedostatecznie zróżnicował obie kreowane przez siebie postaci, skutkiem czego nie udało się skonstruować w całym przedstawieniu elementów „teatru w teatrze”,



Stanisław Ptak (z prawej) jako Don Kichot oraz Sancho Panza, czyli Jacenty Jędrusik

Fot.: Juliusz Multarzyński

czy może lepiej - teatru w więzieniu. Nie pomogli także pozostali aktorzy, z wyjątkiem Jacentego Jędrusika (Sancho Panza) i Saby Olbrich, bardzo dobrej głosowo, czego - niestety - nie da się powiedzieć o innych. Spory zawód sprawiła mi też Maria Meyer. Artystka takiego formatu nie powinna pozwolić sobie na koncentrowanie się jedynie na grze aktorskiej, kierując na drugi plan sztukę wokalną. Charakter muzyki określił i konkretne nuty kompozytor po coś wszak napisał. Chcę wierzyć, że te mankamenty wynikały ze zmęczenia głosu. Może należało zwrócić baczniejszą uwagę na dobór repertuaru: śpiewając wszystko łatwo można się „prześpiewać”.

Mocną stroną przedstawienia była funkcjonalność scenografii, szkoda, że również nie jej uroda. Dobrze grała orkiestra przygotowana przez Jerzego Jarosika; wszakże sięgając po taką partyturę, warto było pokusić się o jej zwiększenie. Rozmach w orkiestronie przydałby skrzydeł temu skromnemu ze wszech miar spektaklowi.

MICHAŁ LENARCIŃSKI  
„Człowiek z La Manchy”,  
reżyseria: Józef Opalski, scenografia: Marek Braun, choreografia: Julian Hasiej, kierownictwo muzyczne: Jerzy Jarosik. Premiera w Teatrze Rozrywki w Chorzowie.